

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Naszym gościem jest Przemysław Dyakowski, saksofonista, jazzman, weteran, lider, ale wcale nie miał być pan przecież jazzmanem, wychowywał się pan w Zakopanem.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: I miałem być skoczkiem narciarskim, po prostu, ale od dziecka w naszym domu było dużo muzyki, było pianino, wychowywałem się na wsi pod Krakowem, a po wojnie się znalazłem właśnie w Zakopanym, a w Zakopanym wiadomo, to królują narty, a nie szkoła powiedzmy i tam rzeczywiście miałem takich starszych kolegów, którzy się młodszymi kolegami opiekowali. Było o to bardzo miłe, bo to byli na ogół konduktorzy na kolejce linowej z Kuźnic, bo mieszkaliśmy w Kuźnicach na Kasprowym Wierchu, więc wjazd na Kasprowy był dla nas bagatelą, a tam bardzo, bardzo duże kolejki na ogół stały.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I stoją.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: I zdaje się do tej pory stoją.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I stoją.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to jak Kasprowy, to raczej jest zwykłe narciarstwo zjazdowe.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Zwykłe narciarstwo, ale takim naszym powiedzmy idolem w Kuźnicach właśnie, był narciarz. Skoczek narciarski nazywał się Stefan Dziedzic, który potem był mistrzem świata akademickim i on był skoczkiem narciarskim. Myśmy sobie w Kuźnicach budowali taką skocznnię tę małą ze śniegu, a największą dumę, jakby w moim przypadku dumę, ja ogromnie byłem dumny, jak podczas konkursu skoków na dużej krokwi mogłem nieść narty mistrza, bo wtedy jeszcze nie było wyciągu nart, a tylko po schodkach się dreptało na górę skoczni, na rozbieg i wtedy ja z dumą te jego narty nosiłem, więc to było moje marzenie zresztą, żeby tym skoczkiem zostać, to że właściwie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale się nie stało.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Nie stało się.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No dlatego, że myśmy się wynieśli potem już z Zakopanego. Ja mieszkam przez jakiś czas w Pszczynie i nie mogłem sobie jakoś miejsca znaleźć. Różne uczelnie zaliczałem, między innymi w Bielsku, aż trafiłem na szkołę sportową w Katowicach. Nazywało się to Technikum Wychowania Fizycznego. Technikum nie wiem, dlaczego, bo wtedy szkoły kształcące zawodowo musiały być technikami, a nie liceum powiedzmy. To było trzyletnie w zasadzie liceum, bardzo sympatycznie zresztą ten czas wspominam, ale to także chodziłem do szkoły w Katowicach, a maturę w tej samej szkole zdawałem w Stalinogrodzie, tak to właśnie wyglądała historia wówczas nasza, że w sześćdziesiątym trzecim roku.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Pięćdziesiątym trzecim.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: A przepraszam, w pięćdziesiątym trzecim roku zmarł towarzysz Stalin i potem ktoś, żeby się powiedzmy przybliżyć do Związku Radzieckiego, żeby się jeszcze większą sympatią cieszyć tego wspaniałego państwa, chyba to był pisarz Morcinek się nazywał.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Zmuszono Gustawa Morcinka, żeby złożył projekt.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Projekt tak i on złożył ten projekt i rzeczywiście pojawił się na polskiej mapie gród Stalinogród, który bardzo na stacjach kolejowych jak się chciało kupić bilet do Katowic, to mówili takiego miasta nie ma, trzeba było powiedzieć Stalinogród i wtedy można było kupić bilet z Krakowa do Katowic, ale trzeba było powiedzieć proszę bilet do Stalinogrodu, Katowice nie istniały. Także maturę właśnie zdałem w Katowicach.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W Stalinogrodzie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: A Jezus miesza mi się już teraz w Stalinogrodzie właśnie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I tak ma pan wpisane?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Proszę.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I tak ma pan wpisane w pieczęć?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Mam wpisane w świadectwie maturalnym, Stalinogród. Zdałem maturę jako tako się mi udało, ale co jest zabawne, że ja grałem od dziecka na akordeonie i na tym akordeonie tę, również tę całą szkołę odbyłem grając na lekcjach tańca, bo jednym z przedmiotów wówczas były tańce polskie narodowe w szkole sportowej. Myśmy robili program Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, a tam taki przedmiot istniał i myśmy ten program realizowali, myślę że, to było, myśmy byli królikami doświadczalnymi, bo nam mierzono wszystkie powiedzmy kości i tak co trzy miesiące. Było to, czy młodsze organizmy zniosą ten reżim treningowy bardzo mocny, który obowiązywał na Akademii Wychowania na AWF-ie w Warszawie i dlaczego myśmy byli właściwie takimi królikami doświadczalnymi również, bo to wszystko wówczas w latach pięćdziesiątych było podporządkowane Wojsku Polskiemu, czy ci chłopcy potem będą dobrymi oficerami powiedzmy, przygotowującymi fizycznie naszych armiejców. Ja pamiętam już pierwsze lekcje szermierki, to myśmy mieli z karabina, karabin z bagnetem, te same kroki, te same powiedzmy obrony, ale karabin z bagnetem, zamiast pierwsze lekcje rzutu oszczepem, to był rzut granatem, no i ale jakoś tą szkołę przebrnęliśmy. Ja na tych lekcjach tańca grałem na akordeonie, więc pani pianistka miała trochę czasu, żeby wyjść sobie do miasta i to tak też jakby też tę naukę przy pomocy akordeonu jakoś szczęśliwie przebrnąłem.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to był repertuar na temat, to były takie polskie tańce ludowe.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To z jazzem nie miało nic wspólnego.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Nic nie miało wspólnego, ale zaraz coś opowiem, bo będąc jeszcze w Kuźnicach, tuż po wojnie, zanim nie zapanował socrealizm, wyświetlano filmy amerykańskie i w kinie w Zakopanem był seans, który się nazywał „Serenada w dolinie słońca” i to był film opowiadający historię Glenna Millera, Orkiestry Glenna Millera, która tam udaje się na koncerty do Sun Valley, czyli do Stanów Zjednoczonych.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Z Sonja Henie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Sonja Henie, dlaczego ona była, ten film był tak popularny w Zakopanem, bo tam właśnie ta mistrzyni olimpijska, łyżwy, sobie powiedzmy zbliżone do, jakoś w jakimś sensie do nart i to była fanka. Ci młodzi chłopcy byli fanami Sonji Henie, więc dlatego ja poszedłem na ten film, a to był, no świetny film, wszystkie te przeboje tej orkiestry, które są do tej pory grane, no to właśnie były tam „Pardon Me Boy”, „Chattanooga Choo- Choo” i tak dalej i tak dalej, no zrobił ten film na mnie ogromne wrażenie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Muzyczne wrażenie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Muzyczne, tak może to jest banał, bo pewnie wielu tych młodych ludzi wtedy w Polsce ten film oglądało. No i potem w Zakopanem jeszcze grał saksofonista, który się nazywał pan Leon Szombara, który grał na fajfach w restauracji. To się nazywało zaraz, zaraz sobie przypomnę, przy Krupówkach i fajfy w Zakopanem, który ja potem też grałem z Muniakiem, ale to wiele lat później. Fajf to się nazywało w ogóle pojęcie dancingu południowego. Wtedy jeszcze w Polsce było mnóstwo dancingów wszędzie, „U Karpowicza”, o to się nazywało „U Karpowicza”, restauracja i tam grał ten pan Leon Szombara, no na saksofonie bardzo dobrze i myśmy po szkole nieraz w lecie, chodziłem, w Zakopanem, do szkoły podstawowej, podchodzili słuchać jak siedzieliśmy na płocie, jak ten pan Szombara na tych fajfach, które były o piątej po południu tak, zgodnie powiedzmy z nazwą gra do tańca i mi się wtedy bardzo ten saksofon spodobał, a on w zasadzie wówczas, ci muzycy powiedzmy najpiani, grali bardzo dużo standardów jazzowych, które potem jeszcze też grali, ale miały już polskie tytuły, bo taki był wymóg, nie można było grać powiedzmy.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jakoś trzeba było grać.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Standardów, tylko, tak nie zmieniano tytuły, bo jak siedział pan w szarym garniturze i sprawdzał, co gra orkiestra do tańca, no to oni grali te kawałki amerykańskie, ale zapowiadali, że to jest właśnie jakiś polski tytuł, żeby zmylić przeciwnika, no i tak się te zaczęły, te jakby, te kontakty z muzyką jazzową. Potem jak przyjechałem do Krakowa, no to mieszkalem u mojej ciotki dalekiej, u pani Skomskiej, w którym poprzednio mieszkał Piotr Skrzynecki, ja w tym samym mieszkaniu mieszkalem, no i mieszkał tam, też taki student romanistyki, repatriant z Francji, więc znał dobrze język. Nie musiał się uczyć za wiele na tych studiach romanistycznych, za to był amatorem, perkusistą i grywał w klubie, w Domu Akademickim Uniwersytetu, Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Domu Akademickim był Klub, który się nazywał „Nawojka”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Legendarny klub.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Ja tam na początku chodziłem, a potem z tym panem Zenonem Patykiem tam grywał.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ciągle jako akordeonista rozumiem.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Jako akordeonista oczywiście.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I co to było za granie, to dalej było takie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No myśmy grali, już powiedzmy standardy czy utwory melo, popularnych przebojów, ale były to już standardy powiedzmy jazzowe, tylko nie grane bardzo, bardzo po amatorsku, ale tam przychodzili również muzycy, już studenci szkół muzycznych, między innymi pamiętam Andrzej Dąbrowski przychodził. Przychodził pan Wojciech Karolak, żeby tam bywać na tych, na tych wieczorkach w Domu Akademickim Pań, cieszyło się to bardzo dużą popularnością.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To chodziło o muzykę, czy o panie?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Chodziło raczej chyba o panie, które mieszkaly. No i potem właśnie przez to, że mieszkalem w tym mieszkaniu u kuzynki, u ciotki, po Piotrze Skrzyneckim, automatycznie, Piotr tam przychodził z wizytami, i jak poznałem Piotra, a on Przemeczku, Przemeczku i zaprowadził mnie Piotr do Piwnicy pod

Baranami i zacząłem bywać w Piwnicy. Wojtek Karolak, który wówczas grał w zespole „Jazz Believers”, już zespół tam grywał, powiedział mi „ty na tym fortepianie to ty na mnie nie za dużo zdziałasz”, bo jeszcze prowadziłem taki zespół, który grał przed przedstawieniami kabaretowymi. Ogłuszaliśmy publiczność w tym małym pomieszczeniu Dixilandowy i ja już wtedy tam grałem na fortepianie i Wojtek mówi, „to wiesz co, z tym fortepianem to ty sobie daj spokój”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to już było granie Dixielandów, czyli to już było granie na żywo.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To już było, o to było jazzowe granie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Już z improwizacjami.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak oczywiście.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A właśnie, jak pan poznał w ogóle zasady improwizacji?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Właściwie, no to wszystko było, ze słuchu grane, na zasadzie naśladownictwa.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Kogo?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No różnych pianistów, którzy grali właśnie wtedy bardzo tradycyjny jazz, no tam ich było w tym prawdziwym nowoorleańskim jazzie, to właśnie ten fortepian był takim instrumentem niekoniecznie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale muzyków krajowych, naszych, czy jednak za granicę.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Zagranicznych.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Ale jak można było w ogóle posłuchać muzyków zagranicznych?

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Już były w cenie, można było nabywać płyty z muzyką jazzową, na rynku był komis w Krakowie, gdzie Wojtek Karolak miał chody duże i zawsze zostawiali jakieś płyty jazzowe, do jakby, dla muzyków. Na szczęście pan Jerzy Skarżyński, który bywał w Piwnicy, znakomity plastyk i fan jazzu, miał ogromną kolekcję płyt jeszcze przedwojennych jazzowych i to właśnie było bardzo dużo tych pianistów grających muzykę właściwie w latach dwudziestych i trzydziestych i no jakoś z tych pianistów, jakoś już słyszałem po prostu.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli rozumiem komis, za który trzeba było słono zapłacić podejrzewam.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: W komiksie, w komisie przepraszam, płyta kosztowała mniej więcej tyle ile dwumiesięczna prawie pensja. Dochodziły ceny tych, za pojemną płytę, wtedy było dwa tysiące, czy się stoi, czy się leży dwa tysiące się należy, ale te płyty były czasami droższe, że do trzech tysięcy kosztowała jedna płyta.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli rozumiem, trzeba było składać pieniądze, czy robiło się tak zwane zakupy grupowe.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Grupowe tak. W Krakowie, już w Piwnicy było o tyle łatwiej, że wtedy, no w ogóle, to by trzeba opowiedzieć o Piwnicy, kto tam w ogóle bywał.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Właśnie skąd się wzięła Piwnica, ona przecież była wtedy taką mieszanką muzyczno-kabaretowo-teatralno, plastyczną, właściwie wszystko się tam mieści.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Wszystko się tam działo.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Jakim cudem tam zawitał w ogóle jazz?

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Jazz zawitał za sprawą właśnie przyjazdu do Krakowa dość dużej grupy muzyków, którzy właśnie stanowili historię polskiego jazzu, oni zaczęli grywać w Piwnicy, ja mówię konkretnie o zespole „Jazz Believers” i to była rzeczywistość. Wtedy Kraków był stolicą myślę polskiego jazzu autentycznie, po jakość i ilość tych muzyków, którzy w Piwnicy grywali.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego, dlaczego do Krakowa?**

PRZEMYSŁA DYAKOWSKI: W Piwnicy tak to wyglądało, że był kabarety, były kabarety, które prowadził Piotr i Janina Garycka, Joanna Olczakówna, dostarczali teksty, by ten kabaret się cieszył ogromną popularnością i tutaj powiedzmy na Wiślniej była redakcja „Tygodnika Powszechnego”, czyli dziennikarze pisujący był wówczas w tygodniu i pół w „Tygodniku Powszechnym”, czyli między innymi Stefan Kisielewski. Przychodzili obowiązkowo do Piwnicy, przychodziła redakcja „Przekroju”, Pan Marian Eile, który jeździł do Paryża wówczas i przywoził płyty stamtąd, które dawał muzyką do przegrania, wtedy na ogół się słuchało płyt z magnetofonu, bo ktoś miał płytę, te płyty się przegrywało na taśmy i się słuchało z magnetofonu i te płyty w Krakowie były rzeczywistością, nawet z najnowszymi powiedzmy utworami, czy zespołami jazzowymi, w ogóle wtedy była moda na Francję ogromną w Polsce po okresie, gdzie w mediach, w radio słyszeć było tylko zresztą ładne piosenki, ale typu „Budujemy nowy dom Warszawo”, a o „Nowej Hucie”, to piosenka”, to już się zaczęły pojawiać audycje. Pan Kydryński robił, że się pojawił, żeby Louis Armstrong, ale głównie to było piosenki francuskie, były bardzo modne. I pan Eile właśnie jeździł do Paryża, a może moda była w Polsce na ulicach też. Tak to za chwilę opowiem, jak wyglądali muzycy jazzowi wówczas.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Oto moda na Juliette Greco.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak Juliette Greco była w Piwnicy również.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale wróćmy jeszcze właśnie tej mody na Paryż, żeby Marian Eile wiedział co przywozić, czy mu się zamówienia składało.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No, on wiedział co, on był fanem muzyki jazzowej. Przywoził to co mu się, co trafiał, na przykład pamiętam pierwszą płytę Charlie Parkera, która się pokazała w Polsce, to przywiózł właśnie pan Eile, który dawał muzykom te płyty do przegrania. Także te, to co on przywozi, to było, to myśmy tego słuchali, ale jeszcze o tym środowisku Piwnicy, bo to od pana Pendereckiego

poprzez pana Mrożka. Jeśli chodzi o publiczność i tak dalej, to była elita krakowskich intelektualistów, rzeczywiście oni się tam przychodzili powiedzmy po pracach redakcyjnych, jak był kabaret, to przychodzili sobie nie ukrywam na wódeczkę i po to, żeby się spotykać w innym w ogóle środowisku, niż tym, co się działo właśnie, wokół wówczas, wokół nas wszystkich, także to było zupełnie inne środowisko, w którym zagościli w pewnym momencie zespół „Jazz Believers”, czyli Jan „Ptaszyn” Wróblewski, Krzysztof Trzciniński, kto tam był na kon, kontrabasista „Gucio” Dyląg, to był kolega zresztą i Wojtko Karolaka, który grał również.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Razem chodzili do szkoły.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Razem chodzili do szkoły, Andrzej Dąbrowski był też kolegą „Gucia” Dyląga i tam na początku „Jazz Believers” grał perkusista Zylber.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jaś Zylber.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Jaś Zylber, a potem go zmienił Andrzej Dąbrowski, i rzeczywiście oni grali wspaniałą muzykę, no zupełnie inną, niż wówczas te zespoły okoliczne powiedzmy, mimo że tam też muzyk już trochę zapomniany grywał bardzo często w Piwnicy, to był Staszek „Drażek” Kalwiński, o którym się już zupełnie zapomniało, że był taki chłopak, który zresztą grał na pierwszym festiwalu w Sopocie również, ale to festiwal, to jeszcze jest inna historia.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Tak, akurat jesteśmy w Krakowie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Ale mówimy o Krakowie, że tam rzeczywiście były dobre zespoły jazzu tradycyjnego, już grając sobie powiedzmy na bardzo wysokim poziomie, był „College Dixieland Band”, tam grał taki Stanczew, trębacz „Czarni” Stanczew i tam grał na kontrabasie Juliusz Sandecki czyli Sandyli, który potem współpracował właśnie między innymi z Janem „Ptaszynem” Wróblewskim.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI. **To już „Polish Jazz Quartet”.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to już lata sześćdziesiąte.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: I to są inne tak, ale to było bardzo środowisko powiedzmy literacko-filmowo-muzyczne w tej Piwnicy się.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To potem, przecież bardzo stricte jazzowe miejsce, czyli „Jaszczury”.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: „Jaszczury”, ale ja jeszcze przypomnę takie miejsca w Krakowie, gdzie się grywało jazz. Piwnica, to było bardzo małe pomieszczenie, w ogóle jak był kabaret, to jeśli było osiemdziesiąt osób publiczności, to już siedzieli sobie, nie wiem, prawie że na kolanach, bo to niewielkie miejsce było, ale już jazz był wówczas ogromnie popularną muzyką i się szukało różnych innych miejsc. Ja pamiętam w Rotundzie koncerty, pamiętam na Łobzowskiej Dom Plastyków, gdzie była taka większa salka wystawowa i tam były koncerty w „Galerii Krzysztofory” były koncerty jazzowe, no i potem „Jaszczury”, jak się otwarły, ale też dużo długo, długo potem, to też się, wtedy się jazz wyniósł z Piwnicy właśnie na drugą stronę Rynku do „Klubu pod Jaszczurami”. Żeby zdobyć saksofon.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego saksofon?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No bo, bo zaraz, bo na saksofonie grał „Ptaszyn”, na saksofonie grał Wojtek, więc to byli moi idole, więc musiał być saksofon, w związku z tym, a Wojtek, bo ja pamiętam tę rozmowę z Karolakiem, mówi, no to ja mówię, no to na czym mam grać?, mówi saksofon – szybko się nauczysz grać na tym, no i rzeczywiście wtedy miałem jeszcze kondycję, po tej sportowej szkole i potrafiłem. Skąd miałem saksofon?, obok na rynku, nad tym sklepem komisowym mieszkał Rysiu Horowitz plastyk, fan muzyki jazzowej, bo wtedy bardzo było modne, żeby zostać jazzmanem wśród młodych ludzi i on miał właśnie saksofon i w pewnym momencie on wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych i wiedział już, że nie wróci do Polski. Zresztą w Stanach potem zrobił ogromną karierę jako fotografik i miał wystawę w Piwnicy, malarską i sprzedawał część rzeczy których nie zabierał do Stanów, między innymi saksofon sopranowy, który jakoś mi się, ciotka moja mi pomogła i kupiłem saksofon sopranowy i zacząłem od sopranu grać na saksofonie. Miałem dosyć bardzo dobrych nauczycieli, bo jednym z nich był pan Lesław Lic klarnecista, który grał chyba w zespole Kurylewicza na pierwszym festiwalu w Sopocie, a drugim, to był pan Józef Łysak, to był rzeczywiście saksofonista wspaniały, grał solista Orkiestry Radiowej Gerta, która wówczas w Krakowie działała, orkiestra pana Gerta i Józek Łysa, pan Łysak właśnie udzielał mi lekcji, jak się potem

okazało, udzielał również dużo wcześniej lekcji Jerzemu Dudusiowi Matuszkiewiczowi.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Właśnie, ale lekcje, jak to się na takie lekcje można było dostać?

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Trzeba było, jakby znaleźć z nim kontakt, bo on, te lekcje były prywatne powiedzmy, jakoś.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Prywatnie, czyli nie za darmo.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Nie za darmo oczywiście, jakoś zbierałem pieniądze na te lekcje na opłacenie tych lekcji, bo orkiestra wówczas miała salę prób i salę koncertową mieli w Filharmonii Krakowskiej, czy na ulicy, róg ulicy Dunajewskiego i Zwierzynieckiej i oni mieli przerwę w ciągu dnia, bo to zawodowa orkiestra, mieli dwa razy próbę dziennie. I on w godzinach przerwy w próbach, przychodził do Piwnicy i ja miałem klucze od Piwnicy i dawał mi lekcje na saksofonie, ja potrafię ćwiczyć.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: W „Piwnicy pod Baranami”, mówimy oczywiście.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: W Piwnicy tak, w „Piwnicy pod Baranami”, no i on tam przychodził, dawał mi lekcje i potem ja chciałem mieć inny saksofon, bo sopran jakoś tak mi nie pasował za bardzo i Kuryl mi pomógł. Andrzej Kurylewicz miał z kolei kolegę, który na Floriańskiej miał sklep muzyczny, a kupienie saksofonu w tamtych czasach to nie było rzeczą prostą, bo szczęścia.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Właśnie, albo trzeba mieć przydziały podobno jakieś orkiestrowe, albo trzeba było bardzo słono płacić.

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No, ale był saksofon tenorowy, a Wojtek Karolak miał wtedy saksofon. Już były takie dwa saksofony w Polsce, wysokiej jakości, to był saksofon firmy „Conn”, którą posiadał Jan „Ptaszyn” i są, i saksofon firmy „Marigaux”, którą posiadał pan Wojciech Karolak i pan Józef Łysak, był kłopot ogromny z takim urządzeniem, który się nazywa stroik.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To było bardzo ciężkie do dostania i pamiętam jak w Krakowie w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku byłem na tym koncercie, grał Stanisław Getz, na koncercie i on stał oparty tak niedbale o fortepian i grał na tym saksofonie. Co chwilę sięgał do kieszeni, wyjmował pudełko z innymi stroikami i tam to zmieniał ten stroik, mrugnął dwa razy, wyjmował z ustnika i po prostu łamał to, że do wyrzucenia jest ten stroik i my tak patrzyli na niego i myślimy, no ten człowiek nie wie co czyni, bo to jest w Polsce rzecz nie do dostania wówczas.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Do któregoś momentu, to było zabawa.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Zabawa tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Amatorstwo. Kiedy to zaczął dla pana być sposób na życie, zawodowstwo?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No zacząłem rzeczywiście grać już, także nawet już zagrałem koncert poważny podczas Zaduszek Jazzowych w Filharmonii w Krakowie i to już był zespół właśnie złożony po części z muzyków tych, zespołów „College Dixieland Band”, ale ten zespół prowadził gitarzystę, który w tamtym zespole grał, nazywał się Henio Witek i on zrobił zespół na Zaduszki, w którym ja już grałem na saksofonie, czyli koncert w Filharmonii, no to już było przeżycie niesamowite.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Na Jazzowych Zaduszkach.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To już na tych Zaduszkach.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI : **Właśnie było.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To było tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty pierwszy rok.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, bo tręciliśmy następną taką bardzo krakowską, trwającą do dzisiaj, czyli Jazzowe Zaduszki.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W latach pięćdziesiątych one już się pojawiły, pierwotnie w mieszkaniach prywatnych.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Prywatnych pierwotnie były w mieszkaniu państwa Fersterów na ulicy Retoryka sześć, bo pamiętam, bo tam chyba to był szósty numer, tam w tym mieszkaniu.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Przepraszam, niektórzy podają numer osiemnasty.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: A może osiemnasty, ja się nie sprzeczam.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Rozumiem, pamięć może zawodzić.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Może zawodzić.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale na pewno przy Retoryka.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Na pewno na Retoryka ulicy, gdzie na górze było bardzo duże mieszkanie mieszczańskie. Prawdziwe, takie duże, mieszkańcy, rodzice powiedzmy, pani Fersterowa była lekarką a młody pan Ferster był kibicem jazzowym i w tamtych czasach zapraszał do siebie do domu. Tam się właściwie koncerty odbywały czy Zaduszki. Nawet podczas Zaduszek przyjeżdżali muzycy, bo przyjeżdżał Duduś Matuszkiewicz, przyjeżdżali Witek Kujawski, był krakowianinem, taki kontrabasista, który potem grał w zespole „Melomani” z resztą i Ci muzycy się tam spotykali i grali sobie. Jak raz ich odwiedziła Milicja, że tu hałasy są, no to oni powiedzieli, że to są właśnie imieniny tutaj kogoś tam z muzyków, bo te Zaduszki potem się szybko zaczęły odbywać publicznie, był koncert Zaduszkowy, nie pamiętam, czy to było w szkole na Bogatki, gdzieś w takiej sali, te pierwsze Zaduszki nie pamiętam gdzie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Przy Świętej Jadwigi.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Czy na tak, czyli na Salwatorze gdzieś i potem one się tak, powiedzmy w tradycji tej polskiego jazzu, że te Zaduszki się do dzisiaj odbywają.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Od pięćdziesiąt, od połowy lat pięćdziesiątych właśnie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Ale nie tamte były, to były Zaduszki Jazzowe, to był tylko, to był krakowski pomysł.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To był pomysł krakowski oczywiście.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak i one tylko w Krakowie się przez jakiś czas, to był patent krakowski, potem się to przeniosło na całą Polskę.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie przenosimy się na całą Polskę, pan spod Krakowa, w Krakowie, wokół Krakowa, nagle wyjechał pan na Wybrzeże, jakim cudem, dlaczego to się stało ?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Przy, za sprawą tego grania, w tych dniach, Wojciech, bo tam studentki były, bar. Tak, mi jedna ze studentek, która mi się spodobała, była mieszkanką Gdyni, więc automatycznie musiałem jakoś do tej Gdyni ciągnąć, jak to się odbyło ja grałem na pierwszym festiwalu Jazz nad Odrą z zespołem z Krakowa jeszcze wówczas i tam poznałem muzyków z Trójmiasta, między innymi był taki bardzo dobry wibrafonista, nazywał się Ryszard Kruza i myśmy się zgadali i ja mówię, że ja bym chętnie na Wybrzeże przyjechał, mówi no to dobrze i ja chcę grać w zespole również towarzyszącym kabaretowi, ale tym razem nie tym artystom piwnicznym, tylko Tadeusz Chyła tu był taki plastyk, który, to jest ten co bajki śpiewał, potem ocensorzył to, ten ma klawe życie tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli też dobre towarzystwo.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Bardzo dobre to było podobne środowisko właśnie tutaj też w tym Żaku i muzyków i plastyków i to, które właściwie w Krakowie panowało w Piwnicy, nie, oczywiście jest zupełnie inną, z innymi artystami i zupełnie inna była tutaj, był Teatr Afanasjewa, który zresztą przyjeżdżał do Krakowa podczas Zaduszek, podczas Juwenalni Krakowskich, ta jakby w Krakowie bo ja w tym czasie już zacząłem grać, młodzi ludzie zaczęli grać dobrze. Janusz Muniak, Adam Makowicz, był Jacek Staniszewski, był Tomek Stańko, oni zaczęli jakby dominować w tym jazzie krakowskim.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie pan przeniósł się na Wybrzeże, Wybrzeże, to oczywiście jak się mówi o jazzie, to mówi się przede wszystkim Sopot.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No Sopot tradycje pierwszego festiwalu i drugiego w to Sopot, to był pięćdziesiąty szósty i pięćdziesiąty siódmy.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie i tu takie dwie rzeczy od razu, ten Sopot w pięćdziesiątym szóstym roku. Czy coś w ogóle zostało z tych rzeczy, które wtedy były, budynki, miejsca, czy to wszystko już się zmieniło?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Nie jeszcze były, festiwal się odbywał.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czy to dziś, o to mi chodzi.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To dzisiaj właściwie niewiele zostało, bo tam Sopot, który się odbywał, część koncertów na Molo, to ten budynek jeszcze przebudowany.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Oczywiście mówimy Molo, wszyscy mówią Molo przepraszam, ale przecież to się nie odbywało na Molo.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Nie, ale obok Molo.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: I ten budynek, już właściwie tego, gdzie był festiwal pierwszy jego, to nie ma tego budynku, natomiast cały czas te tradycje powiedzmy grania tutaj muzyki jazzowej w Sopocie, ja pamiętam, tu przytoczę, że pani Zofia Komédowa, my oglądali z Komédową razem u mojego kolegi, który miał telewizor, lądowanie właśnie na księżycu, dlatego tak mi to, ta data utkwiała. Tu byli naprawdę dobrzy muzycy się okazało też, był Kruza, był Włodek Nahorny, który potem grał bardzo szybko u Andrzeja Trzaskowskiego na saksofonie, no i paru tych muzyków Alek Musiał, to dobry trębacz był, który też zaistniał w tym w tym ogólnopolskim jazzie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jak to wygląda takie przedzierzgnięcie się właśnie przedzierzgnięcie się, do czasów właściwie Komedy. To istniało w Polsce, dixi, pojawiał się swing, czy modern jazz tak strasznie ciągnął wszystkich, że jest nowoczesny, czy rzeczywiście sam w sobie był atrakcyjniejszy, czy może był bardziej amerykański?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Jazz był amerykańską muzyką wówczas i ci muzycy, którzy grali, bardzo dbali o jakby czystość tego, tej muzyki, żeby to było, pamiętali o tym, że to jest jazz amerykański, bo również myśmy mieli przykłady, że przyjeżdżali, już zaczęli przyjeżdżać do nas, bo właśnie jeszcze musimy się cofnąć trochę, bo ja pamiętam jak się pojawił. Jeszcze byłem w Katowicach to był pięćdziesiąty szósty rok, jak była Orkiestra Glenna Millera w Polsce i oni grali również, z takim było spotkanie z młodymi nie muzykami, ale w takim klubie, od nich przyszła cała orkiestra. Było spotkanie z młodymi ludźmi w Katowicach, była przed nimi troszeczkę, była Everyman Opera, to był zespół czarnych śpiewaków, wspaniały koncert oni śpiewali, taki gospel i inne rzeczy, a ja byłem na przykład, już wtedy w Katowicach na koncercie, który się nazywał „Tysiąc taktów muzyki jazzowej”, w sali takiej, koncertowej salce i to był zespół Karasińskiego, który także, to już ten jazz zaczął funkcjonować jeszcze chyba przed festiwalem, w Sopocie przed pięćdziesiątym szóstym rokiem. No i potem pięćdziesiąty szósty rok, „Redakcja jazzu”, było takie pismo, zaczęło wychodzić i to było pismo, które trzeba było mieć chody w kiosku z gazetami, żeby to dostać, bo to wychodziło na takim formacie gazetowym, ten pismo Jazz. Redakcja jazzu była w Gdańsku i pan Józef Balcerak pierwszy redaktor, właśnie to był tutaj, prowadził ten. Pojawienie się miesięcznika Jazz, to dla muzyków to było coś niesamowitego, bo to pismo dotyczące, pisane przez fachowców, krytyków i nie tylko, przez muzyków również, które objaśniało na początku w ogóle wszystkie i terminy i style jazzowe i tak dalej, bardzo dużą rolę edukacyjną pełnił ten miesięcznik Jazz, także a to było z kolei w Trójmieście już tu.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To było Trójmiasto.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WROBLEWSKI: **Czyli rozumiem już nawiązanie do Sopotu.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Do Sopotu.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I tutejszych festiwali, jak były.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Byliśmy w organizację festiwalu zaangażowani bardzo jakby znane postacie z Polski.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, o te nazwiska chodzi, takie tematy, nazwiska o kim jeszcze nie mówi się Leopold Tyrmand.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak, Leopold Tyrmand, który już prowadził. A jeszcze chcę wrócić do Piwnicy, bo Leopold Tyrmand się pojawiał w Piwnicy, jako że w redakcji przekroju pracowała jego jakby narzeczona Barbara Hoff, która się zajmowała modą w „Przekroju” i on tutaj przyjeżdżał do Piwnicy ja go pamiętam, że bywał w Piwnicy, ale to była tak wielka postać wtedy dla młodych muzyków, że się właściwie do niego nie wypadało, no zbliżyć. On już chyba był po, po powieści, którą napisał, która się nazywała „Zły” i to była niesamowicie ważna postać w literaturze wówczas. Tego „Złego” się kupowało, w ogóle na nakład był wyczerpany i jakieś odbitki się kupowało w Krakowie, na Tandecie. Tandeta to było coś na w rodzaju Bazaru Różyckiego w Warszawie. A jeszcze a propos, to Kuryl się raz przeprowadzał i ja mu pomagałem nosić meble i przenosić jakieś jego to i on mi dał marynarkę, w którą on się już nie mieścił. Kupioną amerykańską marynarkę miałem od Kuryla, byłem bardzo dumny, bo jeszcze zapomnieliśmy opowiedzieć historię o modzie, którą realizowali muzycy jazzowi, to było.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, właśnie, właśnie ja pamiętam taką opowieść z lat też pięćdziesiątych, gdzie no wypadało być jak ten sopel lodu sterczący, ubrany na czarno, była to ponoć moda, która przyjechała do Polski wraz z Juliette Greco.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No bo właśnie mówię o tej modzie na Francję. No taki post-egzystencjalizm i ta cała moda paryska była przeniesiona żywcem do Krakowa

właśnie i ja pamiętam, jak wyglądał, co prawda Karolak nie na czarno, ale miał bordową marynarkę aksamitną, czarne spodnie wąskie obowiązkowo, jak ubrany był pan Trzaskowski i jak ci muzycy, wyglądali jak na ulicy po prostu. W Krakowie były jakby dwie mody, bo była jedna nowohucka moda, czyli taka proletariacka bardzo, a drugą właśnie, to co nosili muzycy jazzowi na sobie, bo oni byli ubrani tak, że i naszą Elizę mogliby się pod niebyt, byli tak ubrani i dziewczyny były tak ubrane, które same sobie wówczas szyły.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie o to mi chodzi, często się mieszają, a więc jak wyglądał poważny muzyk jazzowy ?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Jazzowy nosił przede wszystkim wąskie spodnie, to było obowiązkowe, na ogół w Krakowie był Szewska, Kawula i się zamawiało u niego. Ci, już był powiedzmy pan Karolak, czy pan Trzaskowski, musiał mieć spodnie od Kawuli, buty wąskie, długie szpiczaste, mógł być czarny sweter typu golf, mogła być marynarka już wtedy różne, ale no fryzura wtedy jeszcze nie długie włosy, bo to dopiero potem. Ostrzyżonym trzeba było być też modnie, tak pan, tak wzorem powiedzmy arbitrem elegancji, to był Wojtek Karolak, który miał najmodniejszy ciuchy i on się z tym, z dumą obnosił właśnie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Inna moda panowała w Krakowie, inna moda panowała w Trójmieście, a jak to można muzycznie ze sobą porównać, czy co innego grano w Krakowie, co innego grano w Trójmieście?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: W Krakowie potem po tym okresie powiedzmy tych jazz, jazzu nowoczesnego zaczęły powiedzmy królować zespoły jazzu tradycyjnego przez jakiś moment, dopóki na rynek nie wyszli, powiedzmy młodzi Tomek Stańko, potem Janek Muniak, Adam...

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Matyszkowicz jeszcze.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Który też grywał zresztą. Też przychodził, pograć.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne, natomiast tutaj w Trójmieście, to był już jazz nowoczesny rozumiem.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Był jazz tradycyjny, był podział jakby, bo były kluby, gdzie jazz tradycyjny, był bardzo kultywowany, to był Klub Kwadratowa, przy Politechnice Gdańskiej, a w Żaku był raczej jazz już nowocześniejszy, Włodek Nahorny, Kruza, Sapiejewski.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **No to się pojawiało oczywiście później.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: I później stała duża taka grupa tych bardzo fajnych muzyków świetnych. Także tu był też podział, jeśli chodzi o miejsca, gdzieś jeśli chodzi o stylistykę.

REDAKTOR JACEK WROBLEWSKI: **Ale tak się trzymając poza stylistyką Kraków to były „Jaszczury”, „Piwnica pod Baranami” tutaj.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Piwnica tak, a tutaj był, tu był „Żak” i był „Klub Kwadratowa” i jeszcze był.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I „Kot” był.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Proszę.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **„Rudy Kot”.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: „Rudy Kot”, właśnie, gdzie niby się narodził, te zespoły rockandrollowe, że rock and roll w Polsce się niby zaczął w „Rudym Kocie”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI : **Dlaczego niby ?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Co nie jest zgodne z prawdą historyczną, bo w Krakowie pierwszy zespół rockandrollowy, który grał koncerty w Polsce, to był zespół Krzysztofa Komedy. Bardzo piękną nazwą z solistką bardzo ładną i oni. Wiemy jaka tam była przyczyna, że oni się zajęli rock and rollem ci muzycy, bo nie był, na jazz nowoczesny nie było takiego zapotrzebowania po tym pierwszym okresie, po euforii

po pierwszym festiwalu i drugim Sopockim, że nie, nie dało się z tego jazzu nowoczesnego jakby, utrzymać po prostu.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Wyżyć, więc powstała grupa rockowa Krzysztofa Komedy.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Komedy, bardzo piękna nazwa była, bo oni przyjęli pseudonimy, ale to było o dwa lata wcześniej, bo z taką cenzurą. Jest pięćdziesiąty dziewiąty rok, że w „Rudym Kocie” tam w Gdańsku powstały zespoły w rockandrollowe, czyli Rythm and Blues pierwszy zespół taki, co jest niezgodne z prawdą, bo pierwszym zespół, to był rockandrollowy jeżdżący w trasy po Polsce, wydający koncerty. To był właśnie zespół Krzysztofa Komedy, tamci mieli medialnie większe przebicie, bo o to dbał pan Franciszek Walicki. Zresztą jeden ze współorganizatorów pierwszego Festiwalu Jazzowego, on prowadził te zespoły, które, no nieźle też zmieniły z kolei oblicze polskiej muzyki, ale rozrywkowej.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to co rozrywka, to jest jedna sprawa.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: A my dalej zostaniemy przy jazzie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **My zostaniemy sobie przy jazzie, czyli rozumiem tutaj Trójmiasto, to oczywiście Festiwal Sopocki.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Sopot pierwszy i drugi.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Na Molo, to oczywiście „Żaczek” mamy.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Tak, Klub „Żak”, „Rudy Kot”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I co tu dużo gadać, rozumiem port, czyli jak to się mówi transport wszystkich, że tak powiem niezbędnych urządzeń do grania.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No tak, jeśli chodzi o jakby możliwość zakupu powiedzmy pewnych instrumentów, czy nie wiem o co nie bardzo co?

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czy płyt, instrumentów wszystkich.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: A nie, płyty były na zamówienie, przywożono. To nie było żadne już cudo wtedy.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne, ostatnie dwa pytania, mianowicie jacy byli pańscy idole, ale ci idole wielcy idole, których pan najchętniej słuchał?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Ale to już było, tak że pierwszym takim by właściwie idolem jeśli chodzi o granie na saksofonie, to ja miałem płytę, którą nie pamiętam, czy to Wojtek Karolak miał też w Krakowie, to był Coleman Hawkins i pamiętam jak się ta płyta nazywała, bo tu się nazwał „Session at Reverside” i tam grał Coleman Hawkins i jego zespół. Potem już jednak się słuchało tutaj, to Sonny Rollins, no potem Coltrane, no obowiązkowo, no ale ja bardzo lubiłem na przykład muzykę gecoską, na przykład ta stylistyka mi bardzo pasowała i Sonny Rollins.

REDKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli sami najwięksi widzę.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: To byli właśnie Sonny Rollins, który zginął. Jeśli chodzi o historię jazzu światowego, czego w pewnym momencie Coltrane jakby przebił, bo w tej chwili ja wiem jak się rozmawia z młodymi chłopakami, to dla nich historia jazzu się zaczęła od Coltrane. On bardzo trudny muzyk jest, nie mają znajomości, no tutaj znam paru takich chłopaków, którzy się pasjonują Benem Websterem na przykład, ale to jest rzadkość wyraźna.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne i pytanie ostatnie, które w zasadzie jest takim pytaniem otwierającym, bo mówiliśmy przede wszystkim o latach pięćdziesiątych, jak można było grać, co można było grać, albo że niechętnie na to patrzono, lata pięćdziesiąte w Polsce społecznie w sumie, to były dwa totalnie ponoć różne okresy, mijmy okres był stalinowski, tak go nazywam i okres nazwijmy później.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No i okres odwilży.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Odwilży, jak dzisiaj nie bardzo sobie możemy pewnie wyobrazić jaka to była różnica?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No była ogromna różnica przede wszystkim taka, że okres stalinowski się w ogóle, coś zmieniło się, no wszystko. Bo własność prywatna została zlikwidowana, zostały wprowadzone powiedzmy, no nie wiem na wzór radziecki się wszystko odbywało, czyli całe rolnictwo zostało, była parcelacja już gruntów powiedzmy, zaczęto budować mocny przemysł ciężki i odwilż.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale chodzi mi bardziej o to jak samo życie wyglądało zwykłego szarego człowieka?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: No bieda, bardzo bieda była bardzo biednie ta Polska wyglądała.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Na co sobie można było pozwolić, co w ogóle było wolno robić, jak wyglądało granie jazzu?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Granie jazzu było przez jakiś czas, w ogóle nie było oficjalnego grania jazzu, bo dopóki się właśnie do tego momentu, powiedzmy tej odwilży, którą towarzyszył Gomułka prawda zaproponował, to w ogóle o tym jazzie nie było. Nie było takiej muzyki, jeżeli muzycy grali to mogli dostać albo baty, albo zostać nawet aresztowani za granie takiej muzyki, no bo to była muzyka wredna, imperialiści, to powiedzmy imperialistycznych...

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Wrogowie ludu.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Wrogów ludu, było taka charakterystyczna rzecz wówczas, którą na pewno wiem, że Wojtek Karolak był bywalcem. Jeździła po Polsce taka wystawa „Oto Ameryka”, to była wojna w Korei, więc tam jakieś odłamki samolotu zestrzelonego w Korei, pokazana była stonka ziemniaczana, która spadała z nieba, bo imperialiści amerykańscy, właśnie tę stonkę u nas zrzucali, ale była świetna muzyka. Tu Peterson, Armstrong, Cambezy i Wojtek Karolak może to potwierdzić, że on tam godzinami spędzał na tej wystawie objazdowej zresztą, żeby

posłuchać dobrego jazzu publicznie granego po prostu, ta wystawa prezentowała „Oto Ameryka” i taki paradoks był.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne, na koniec ostatnie pytanie, tak patrząc wstecz na to jak to się tutaj panu życie potoczyło zmieniłby pan coś w tym czy nie?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Czy, czy co przepraszam.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W swoim życiu patrząc z perspektywy dnia dzisiejszego.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Dzisiejszego, szczerze żałuję, nie skończyłem szkoły muzycznej, bo to jest rzecz, która no pomaga bardzo. No trzeba do pewnej rzeczy, które są, no wiadome, które trzeba opanować. Dochodzi się długimi meandrami, a szkoła muzyczna daje od razu gotowy produkt, który przyspiesza bardzo edukację. Ja na przykład mam do dzisiaj kłopoty z harmonią, z jakąś substytutową i tak dalej, bo tego po prostu nie znam. Ptak pamiętam, który otrzymał dobre wykształcenie chyba w Kaliszu, „Ptaszyn”, potrafił pisać nuty bez instrumentu i tysiące aranżacji w ten sposób powstało.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W takim razie zapytam kim pan jest, jeśli tak można powiedzieć formalnie z wykształcenia?**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Z wykształcenia takiego prawdziwego, to jestem nauczycielem wf-u, bo w takiej szkole zdałem maturę.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale nigdy w życiu nie przepracował pan ani minuty.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Pracowałem przez moment, tak, po maturze jak się nie dostałem na studia w Warszawie, to dostałem, musiałem przyjąć nakaz pracy. Wówczas takie były stosunki, że albo się studiuje, to były trzy rzeczy, albo się idzie do wojska, albo się studiuje, albo się przyjmuje nakaz pracy, więc ja tam te trzy miesiące pracowałem jako nauczyciel wf-u, także mam za sobą to.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dziękuję bardzo uprzejmie.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Dziękuję uprzejmie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Naszym gościem był Przemysław Dyakowski.**

PRZEMYSŁAW DYAKOWSKI: Dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

(FRAGMENT UTWORU JAZZOWEGO)